

ON BYŁ NIEBEZPIECZNY.  
ONA NIE MIAŁA NIC DO STRACENIA.

T

O

X

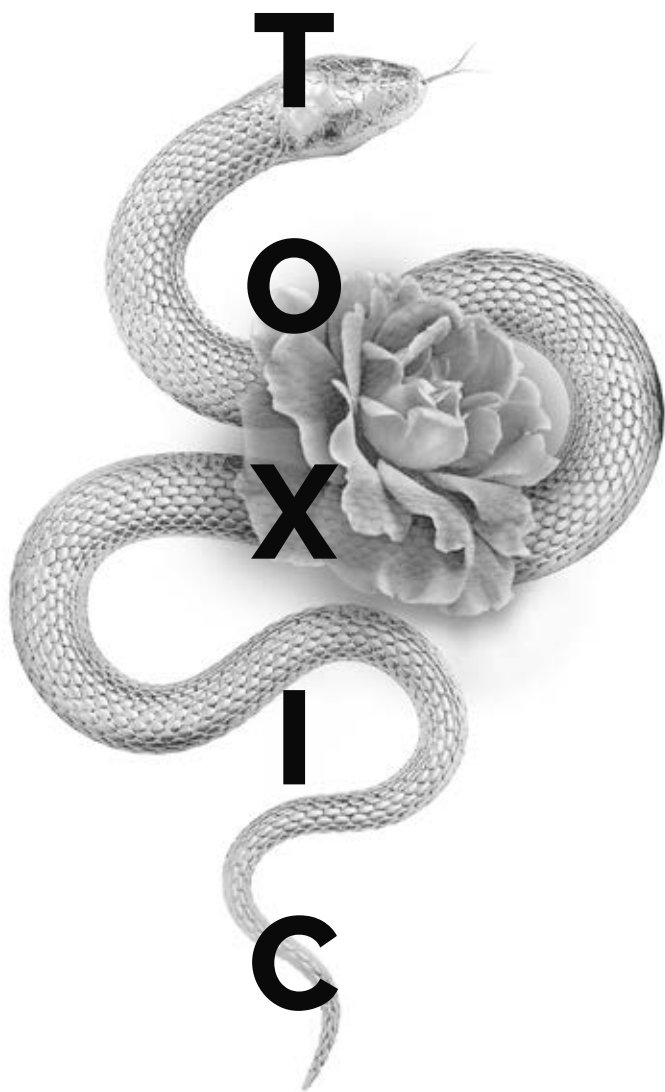
I

C

NICOLE BLANCHARD



NICOLE BLANCHARD



TYTUŁ ORYGINAŁU:

*Toxic*

Przełożyła: Urszula Musyl

Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska

Wydawczyni: Agnieszka Fiedorowicz

Redakcja: Justyna Yiğitler

Korekta: Anna Burger

Projekt okładki: Yosbe Design

Opracowanie graficzne okładki: Wojciech Bryda

Artworki na wyklejce: © Anna Niemczak, [instagram.com/anianiemczak](https://www.instagram.com/anianiemczak)

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2017 by Nicole Blanchard

Copyright © 2025 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint  
of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Urszula Musyl, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

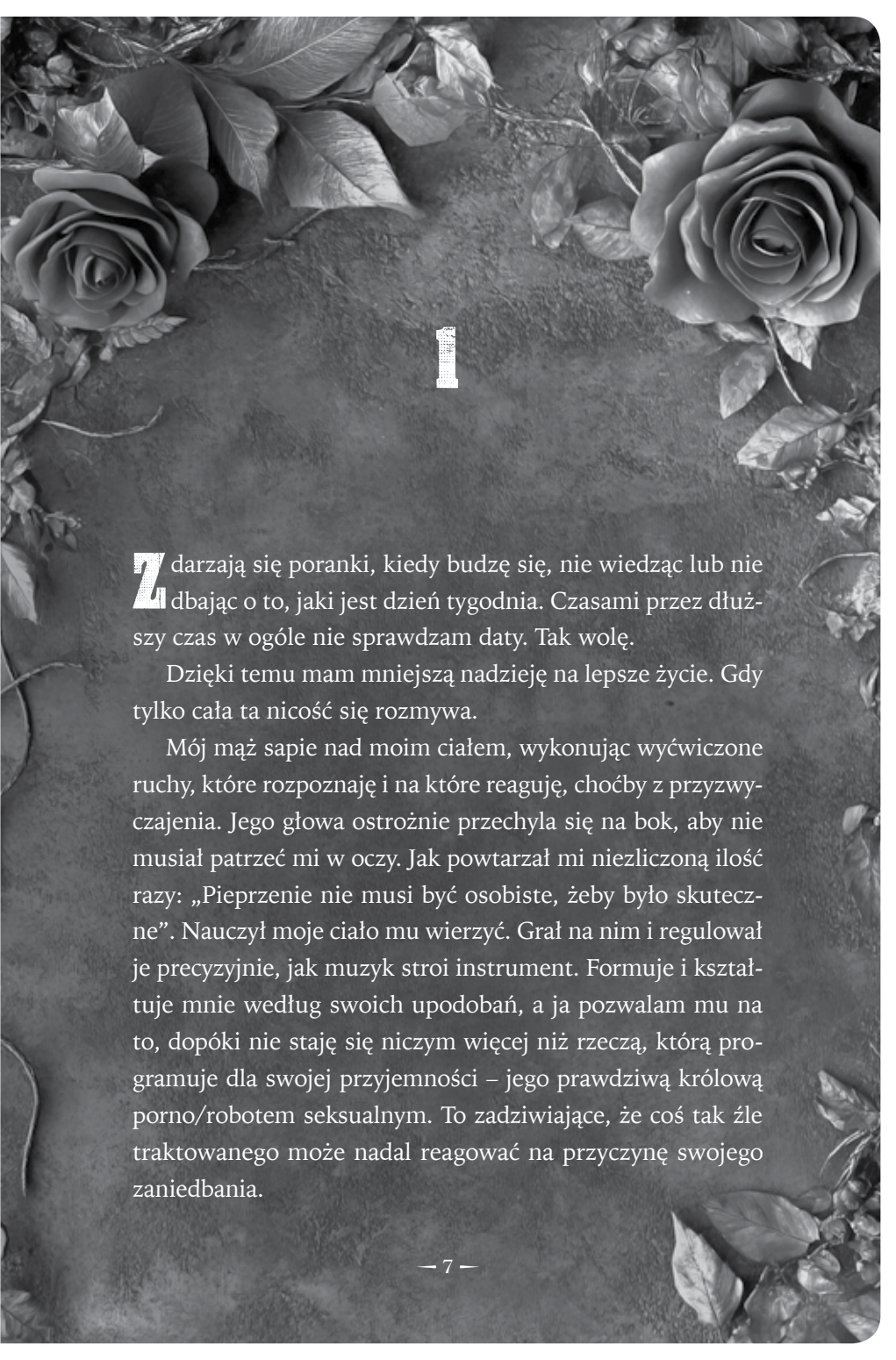
Wydanie I

Białystok 2025

ISBN 978-83-8417-127-1

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | [www.WydawnictwoKobiecte.pl](http://www.WydawnictwoKobiecte.pl)





**Z**darzają się poranki, kiedy budzę się, nie wiedząc lub nie dbając o to, jaki jest dzień tygodnia. Czasami przez dłuższy czas w ogóle nie sprawdzam daty. Tak wolę.

Dzięki temu mam mniejszą nadzieję na lepsze życie. Gdy tylko cała ta nicość się rozmywa.

Mój mąż sapie nad moim ciałem, wykonując wyćwiczone ruchy, które rozpoznaję i na które reaguję, choćby z przyzwyczajenia. Jego głowa ostrożnie przechyla się na bok, aby nie musiał patrzeć mi w oczy. Jak powtarzał mi niezliczoną ilość razy: „Pieprzenie nie musi być osobiste, żeby było skuteczne”. Nauczył moje ciało mu wierzyć. Grał na nim i regulował je precyzyjnie, jak muzyk stroi instrument. Formuje i kształtuje mnie według swoich upodobań, a ja pozwalałam mu na to, dopóki nie staję się niczym więcej niż rzeczą, którą programuje dla swojej przyjemności – jego prawdziwą królową porno/robotem seksualnym. To zadziwiające, że coś tak źle traktowanego może nadal reagować na przyczynę swojego zaniedbania.

Ociera się swoją niesforną fryzurą o bok mojej twarzy. To irytujące, ale nie mam odwagi się odwrócić. Zapach seksu, piżma i lubrykantu wypełnia mój nos, więc zaczynam jęczeć przez usta. Lubi, gdy wydaję z siebie dźwięki. Sprawiają mu więcej frajdy niż jakakolwiek inna prawdziwa reakcja na to, co robi między moimi nogami.

Palce zostawiają siniaki na skórze moich nadgarstków z taką samą łatwością, z jaką potrafiłyby rozgnieść delikatny miąższ brzaskwini. Palce, które kiedyś dawały mi rozkosz, teraz przynoszą jedynie zniszczenie. Ruchy Vica przyspieszają na mój zduszony krzyk, aż w końcu wbija się we mnie w nieubłaganym tempie. Unoszę biodra w rytm jego pchnięć, choćby tylko po to, by wskrzesić iskrę, która wypali pustkę mojej egzystencji. Wszystko, by zapomnieć.

Każde pchnięcie jego kutasa miesza przyjemność z bólem, aż nie umiem odróżnić jednego od drugiego. Aż zlewają się w niezgłębioną ciemność, którą poznałam i pokochałam. Sięgam po nią, pragnąc, by otuliła mnie swoim ponurym spokojem.

Jego pomruki ściągają mnie w inną stronę, z powrotem do rzeczywistości. Przyjemność znika wraz z każdym jego głębokim wydechem do mojego ucha, intensywne granice wyznaczone przez zapomnienie ustępują irytującemu przypomnieniu. Niczym swędzące miejsce, którego nie można podrapać. Chcę warknąć i się na niego rzucić, ale zamiast tego ściskam pięściami narzutę i zaciskam powieki, aż łzy ciekną mi z kącików oczu i spływają po policzkach, mocząc poszewkę poduszki. Obok nas, na szafce nocnej rozbrzmiewa alarm. Odliczam w myślach długie minuty, aż wreszcie skończy, a ja będę mogła sięgnąć i wyłączyć urządzenie.

Jego ramiona otaczają mnie niczym bezlitosna klatka, a on sztywnieje nade mną i jęczy. Obietnica zapomnienia znika, zabierając ze sobą błogie poczucie nicości. Dźwięk alarmu przebija się przez oczekiwaną mgiełkę ulgi, a rzeczywistość wkrada się z powrotem. Pot sklejający nasze ciała przypomina mi o tym, jak brudna się czuję, ale wiem, że najlepiej będzie, jeśli pozostanę bez ruchu i poczekam, aż ze mnie zejdzie.

Kiedy to robi, przetoczę się na swoją stronę łóżka, wydam z siebie odgłosy pełne uznania, gdy zapyta, czy wszystko było w porządku, a potem wezmę prysznic i przygotuję się na kolejny dzień. Powtarzam w myślach listę zadań, dopóki nie oprze swojego ciężaru na jednej ręce, i nie przeturla się na bok z kolejnym stęknieniem. Oddycham z ulgą i przykrywam się kołdrą. Dawno już straciłam zdolność odczuwania wstydu, gdy chodzi o niego, ale jest jakaś część mnie – w głębi duszy – która zawsze potrzebuje uciec i się ukryć.

Opada na plecy z zadowolonym jękiem i łapie się za brzuch mięsistą ręką.

– Przyda ci się prysznic – mówi. – Wyglądasz jak gówno.

Kolejna z jego niezbyt subtelnych zaczepiek. Przetykam gniewną ripostę i mówię mu, że tak zrobię. Kieruje swoją uwagę na zapach kawy parzonej na dole. Gdy wstaje z łóżka, mój oddech i tętno wracają do normy i już odliczam sekundy do momentu, w którym będę mogła rozpocząć swój dzień, nawet jeśli jutro rano przyjdzie mi zacząć to wszystko od nowa.

Podchodzi do krzesła przy biurku, bierze szlafrok i zarzuca go na ramiona. Nie odezwawszy się ani słowem, nie odwróciwszy wzroku ani nawet nie okazawszy zainteresowania faktem, że nie doszłam, wychodzi z sypialni i znika w korytarzu. Po kilku sekundach słyszę dźwięki otwieranych szafek,

następnie stuknięcie jego kubka z kawą o blat, a potem odgłos rozlewającego płynu.

Spycham nieprzyjemne odczucia w tył głowy, tak jak wszystko inne, i idę do łazienki. Gorąca woda nie zmywa wiele poza potem oblepiającym moją skórę. Nigdy nie rozumiałam ludzi, którzy uważali, że prysznic może ich oczyścić. Wychodząc, czuję się tak samo brudna, jak wtedy, gdy pod niego wchodziłam. Niektórych rzeczy woda i mydło nie są w stanie zmyć.

Ubieram się w prosty, szary uniform, suszę długie, ciemne włosy, aż stają się idealnie gładkie, a następnie upinam je w kok na karku. Nakładam tylko korektor na lawendowe smugi pod oczami i tuszuję rzęsy – bardziej z przyzwyczajenia niż z prawdziwej troski o wygląd. Mniej znaczy lepiej. Ostatnie, czego potrzebuję, to zwracanie na siebie uwagi. Vica lub kogokolwiek innego. Nabrałam wprawy we wtapianiu się w tło.

Ze spokojnym oddechem odwracam się od lustra i dołączam do niego w kuchni. Siedzi przy stole z gazetą rozłożoną przed sobą i filiżanką parującej kawy stojącą obok jego łokcia. To typowy poranek. Prawie jak z obrazka. Cholerny amerykański sen. Brakuje tylko dwójki dzieci i golden retrievera.

Nalewam do termosu kawy i biorę banana, aby wypełnić czymś mój pusty żołądek.

– Miłego dnia w pracy – mówię do jego pochylonej głowy, gdy mijam go w drodze do drzwi.

Kładzie jedną rękę na moim ramieniu, by mnie zatrzymać, i wystawia policzek. Obdarowuję go pocałunkiem, a on odpowiada:

– Do zobaczenia na kolacji. – Między nami wisi groźba tego, co się stanie, jeśli się spóźnię. Posiłek ma być podany

punktualnie o szóstej z zatwierdzonego menu. Brak autonomii nie ma znaczenia. Już dawno straciłam zdolność cieszenia się jedzeniem, a to tylko jeden z aspektów mojego życia, które kontroluje.

Odprawiwszy mnie, odwraca się z powrotem w stronę gazety, a ja przechodzę przez boczne drzwi prowadzące do naszego zadaszzonego garażu. Mamy luty w Upper Michigan, a zimno przedziera się przez moją kurtkę lodowatymi, przenikliwymi palcami. W pośpiechu, by opuścić dom i męża, zapomniałam zabrać rękawiczek. Powrót nie wchodzi w grę, więc staram się sobie z tym poradzić i odblokowuję samochód zdrętwiałymi dłońmi.

Podróż do pracy to żmudny proces. Drogi są śliskie od śniegu, który spadł poprzedniej nocy – za wcześnie na odśnieżarki, a ja nie mam czasu czekać, aż oczyszczą jezdnię. Warstwa lodu pod świeżym puchem chrzęści, gdy podjeżdżam do bramy, by pokazać swój identyfikator. Oficer dyżurny, Ernie, wychyla głowę przez stare okno, a jego policzki płoną czerwienią. Pomimo jego krzaczastych, białych brwi, nie mogę nie zauważyć tego spojrzenia.

Bez słowa podaję przepustkę. Przyjacielskie „dzień dobry”, które planowałam, więdnie, gdy oczy Erniego zatrzymują się na widocznym przez rozpiętą kurtkę dekolcie mojego uniformu. Kiedy w końcu się odwraca, czekam, aż wczyta identyfikator do komputera. Chcę na niego warknąć i powiedzieć mu, żeby zatrzymał to spojrzenie dla siebie, ale tego nie robię. Powtarzam sobie, że spędzi resztę dnia na mrozie. Jego cierpienie mnie pociesza. Nie zawsze miałam tak zimne serce, a gdy czekam, irytacja, którą stłumiłam po utracie przyjemnego odrętwienia tego ranka, powraca tysiącrotnie.

Tylko tym razem jest wymierzona w Erniego. Moje zadowolenie z powodu jego beczelnego gapienia się przypomina mi o tym, w co zmienił mnie Vic, i chcę wyładować swoją wściekłość na Ernkiem, chwycić go za szyję i uderzyć jego twarzą w ramę okna.

Przyływ gniewu wstrząsa mną i podskakuję, gdy Ernie się pochyła, podając mi przepustkę.

– Spokojnie – mówi, jakbym była jakimś spłoszonym koniem, którego może uspokoić. – Pewnie denerwujesz się z powodu tego ważnego dnia.

Chwytam identyfikator między dwa palce, aby nie musieć ponownie dotykać Erniego. Koncentruję się na tym tak bardzo, że dopiero po kilku długich sekundach ciszy zdaję sobie sprawę, że czeka na moją odpowiedź.

– Dlaczego? – pytam, wiedząc, że nawet teraz patrzą na mnie oczy, które doniosą o wszystkim mojemu mężowi. Jest naczelnikiem Blackthorne i nie wolno go lekceważyć. Pomiędzy swoich uczuć muszę odgrywać posłuszną żonę i prowadzić miłą rozmowę, ponieważ każdy napotkany pracownik może opowiedzieć o moim zachowaniu Vicowi.

Ernie robi minę.

– Nowi – wyjaśnia powoli. – Nie słyszałaś? Jeden z nich to podobno niezły twardziel.

Przymykam na chwilę powieki na wspomnienie wczorajszej rozmowy z mężem. Przypominam sobie, jak radził, żebym zachowała dziś szczególną ostrożność. Najwyraźniej jeden z nowych więźniów jest niebezpieczny. Musi być, skoro otrzymałam takie ostrzeżenie.

– Może to sam prezydent – żartuję.

Ernie prychnął.

– Jestem pewien, że tak o sobie myśli. Bądź ostrożna. Nie chcę, żeby któryś z tych kryminalistów zniszczył twoją piękną twarz.

Śmiech buzuje w mojej piersi i prawie się z niej wrywa. Przez chwilę niemal mnie ogarnia, ale tłumię go w sobie i macham do zdezorientowanego Erniego, po czym wjeżdżam na parking.

Szybki bieg od samochodu do wejścia zajmuje mi całą wieczność. W międzyczasie tracę czucie poniżej kolan, a czubki moich palców i nosa mrowią drętwiejącym ciepłem. Kiedy wchodzę do ponurej recepcji, marzę o piaszczystych plażach, kokosowych drinkach i tłumie wystarczająco dużym, by się w nim zgubić. Nie ma jednak znaczenia, ile o tym myślę. Niewielka część mojego umysłu wie, że moja rzeczywistość to te więzienne mury. Przechodzę przez główne wejście dla pracowników, zdejmuję buty i podaję je wraz z torbą z lunchem funkcjonariuszowi obsługującemu wykrywacz metali. Kiwa głową na dzień dobry, ale nie rozpoczyna niepotrzebnej rozmowy. Jego oczy ledwo rejestrują moją obecność.

Po założeniu butów biorę klucze do pokoju medycznego z dyspozytorni. Oficer dyżurny zatrzymuje się przed ich wręczeniem. Nauczyłam się, że najlepiej przeczekiwać te małe próby sił, więc wpatruję się w pulchnego mężczyznę w średnim wieku, dopóki się nie odezwie.

– Masz pacjenta.

– Och? – odpowiadam bez zastanowienia, bo wzbudza to moją ciekawość. Nie minęło dziesięć minut od mojego przyścia do pracy, a już ktoś czeka na leczenie. – Kto to?

Funkcjonariusz się wycofuje, a ja wiem, że powinnam była po prostu iść dalej. Przecież za kilka minut i tak się

dowiem, kto jest pacjentem. Spoglądam na drzwi, sugerując, że chciałabym, aby mnie przepuścił. W końcu ustępuje, nie odpowiadając na moje pytanie. Na korytarzu panuje cisza jak w grobowcu. To tak nietypowe, że ciągle oglądam się za siebie, spodziewając się, że ktoś wyskoczy zza rogu.

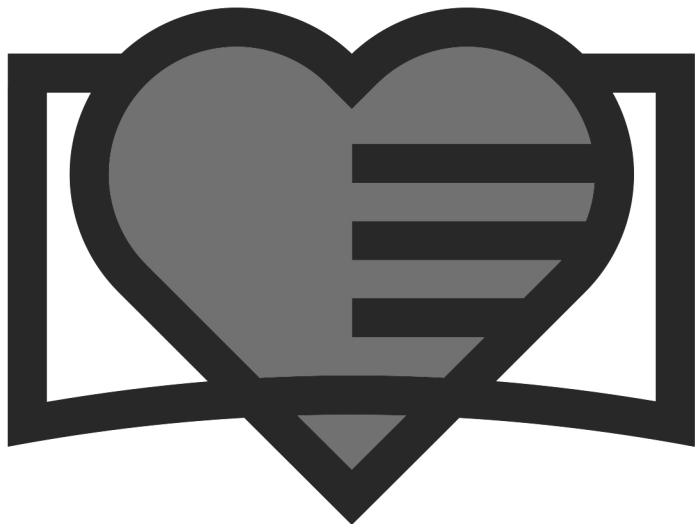
Dojście do gabinetu lekarskiego zajmuje mi dłuższą chwilę. Jestem tak spięta, że nawet nie podnoszę wzroku, gdy otwieram drzwi. Patrzą pod nogi, wkładając lunch do lodówki w dyżurce pielęgniarek. Odwracam się, by pozbierać karty pacjentów z nocy, i wzdygam, gdy zdaję sobie sprawę, że nie znajduję się w pokoju sama.

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć lub spytać, co tu robi, ale coś mnie powstrzymuje. Mężczyźnie siedzącemu na stole do badań przede mną udaje się zrobić to, czego mój mąż uczył się dwa lata: uciszyć mnie jednym spojrzeniem.

Włosy na karku mi się jeżą, gdy moje ciało rozpoznaje drapieżnika. Warstwa mięśni pod skórą napina się, przygotowując się do ucieczki, nawet gdy robię krok w kierunku więźnia przede mną. Pozostali oficerowie i pielęgniarki są w ambulatorium, które znajduje się blisko, ale jednocześnie całą wieczność stąd. Nic nie powstrzyma tego człowieka przed skrzywdzeniem mnie. Wystarczy jedno spojrzenie, by wiedzieć, że jest do tego zdolny. Mięśnie, zbyt duże, by pomieścić je standardowy więzienny uniform, napinają się pod materiałem koszuli. Wzory tatuażu wiją się wokół jego prawego przedramienia i lewego bicepsa.





Czuję ucisk w gardle, gdy kieruję na niego wzrok. Nie odzywa się, ale jego drwiący uśmiech przemawia głośniejsz niż słowa.

# PAPIEROWE SERCA TO MIŁOŚĆ Z KAŻDEJ STRONY!



Wydawnictwo Papierowe Serca powstało z miłości do książek o... miłości – od niewinnej i młodzieńczej po dojrzałą i rozpalającą zmysły. W naszym katalogu znajdziecie wciągające powieści New Adult z ulubionymi motywami, romantyczne historie z elementami fantastyki oraz niegrzeczne książki z nutką pikanterii.



 WYDAWNICTWO PAPIEROWE SERCA  
 WYDAWNICTWOPAPIEROWESERCA  
 PAPIEROWESERCA  
 PAPIEROWE\_SERCA